

- Autor: Bielecki Michał
- Tytuł: Siostra komandosa
- Wydawnictwo: Wydawnictwo Książnica
- Seria: Prywatny detektyw opowiada
- Rok wydania: 1997
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)



W jednym roku 1997 ukazały się cztery książki Roberta Bieleckiego opisujące przygody prywatnego detektywa o tych samych personaliach co autor. Dwie były już w Klubie recenzowane i wypadły całkiem niezłe. "Siostra Komandosa" jest słabszą pozycją. Może była pisana na kolanie, może w ciągu innych tytułów (jak może wskazywać wspólny rok wydanie pozycji). Trudno orzec. W każdy razie ani intryga ukazująca poszukiwanie prawdziwego mordercy lumpowatego młodzieńca zakochanego w paniencie z dobrego domu, ani ciąg wydarzeń pobocznych, nie stanowią łakomego kąska dla badacza literatury milicyjno-policyjnej. Jak łatwo się domyślić Adam Bielecki był wcześniej milicjantem, a teraz został polski Philipem Marlowe. Tu jednak podobieństwa się kończą. Siłą tego typu kryminałów jest przede wszystkim nastrój i postać głównego bohatera. Oczywiście jest to zgorzkniały samotnik pragnący zbawić świat swoimi małymi kroczkami. Wie, że należy do innej epoki, ale robi swoje. Jest człowiekiem idei. I to piękne.

Druga przyciągająca sprawa to szereg miejsc i środowisk, o które zawsze musi się otrzeć prywatny łaps. Wraz z nim schodzimy na różne poziomy życia w całym kraju. Tym razem jest to rodzina pewnego zmęczonego byłego solidarnościowca, grupa handlarzy lewym alkoholem i podejrzanych restauratorów-mafiozów, dawni kumple z policji, sympatyczny osiłek, starzejąca się powoli acz nieuchronnie kobieta po przejściach itd.

Oczywiście Bielecki znajduje mordercę i tym samym zdejmuje podejrzenie z dziewczyny podejrzanej o rąbnięcie swego narzeczonego. Sprawa ciekawa o tyle, że dziewczyna wcale nie zamierza się bronić. Przy okazji śledztwa, jak to zwykle bywa, pojawiają się także zupełnie nowe wątki ukazujące naszą rodzącą się przestępczość zorganizowaną. I to chyba w „Siostrze komandosa” najciekawsze – próba oddania swoich czasów. Oczywiście jest to tylko lekkie echo w dodatku mocno odkształcone i schematyczne. Dobre jednak i to. Brakuje także detalu topograficznego. Nie wiemy w jakim mieście rozgrywa się akcja, ale nawet nie to chodzi. Przydałby się jakiś dobry opis baru, mieszkania, ulicznego kosza na śmieci czy pełnej odrazy miny recepcjonisty hotelowego. W pewnej chwili Bielecki wyjrzał przez okno: „Wychodziło na paskudne betonowe bloki, które wyglądały, jakby miały się za chwilę zawalić.

Ten Bielecki jest słabszy niestety nie tylko z uwagi na nikłość intrygi. Niezmiernie mało jest także ciekawych sytuacji i to najważniejsze – ostrych, cynicznych i przewrotnych dialogów

będących podstawą kryminałów z detektywami. Jak wiadomo przyzwoity łaps ma własne i w pełni niezależne poczucie humoru. Z „Siostry Komandosa” niewiele można zacytować. Duża lepsza była „Dziewczyna z Banku Prowincjonalnego S.A.”

Ale do rzeczy. Bielecki rozmawia z niejakim Komandosem: - Właściwie nie wiem od czego zacząć. – Historię o Adamie i Ewie już znam. Możesz wskoczyć trochę później”.

Przybywając na miejsce zbrodni tuż po policji Bielecki jest bezczelnie indagowany przez znajdującego go inspektora śledczego.: - Co tu robisz – spytał obcesowo – Zamierzałem się właśnie wylegitymować.” Dwa piękne dialogi typu ostrze na ostrze to trochę mało jak na 172 strony, aczkolwiek muszę przyznać, że czytałem tę książkę bez uczucia przesadnej przykrości i zapewne będę mógł jutro rano zwlec się z łóżka bez wrażenia kaca. Marlowe by nie mógł, Bielecki bez mała nie mógł. No cóż, zawsze jest jakiś cel, do którego warto dążyć nie oglądając się na konsekwencje.

Z tęsknoty za wielki czarnym kryminałem warto poczytać mały.